

TREŚĆ NUMERU:

I. Pogadanki o ubezpieczeniu społecznym. II. Umowa zrzeszeń lekarzy z K. Ch. III. Motywy wyroku Sądu Apelacyjnego w sprawie Kasy Ch. z dr. X. IV. 1. List Stowarzyszenia Lekarzy Polskich. 2. List Związku Lekarzy Polaków na Śląsku. V. Korespondencje: 1. Sosnowiec. 2. Łódź. 3. Siedlce. VI. Wiadomości bieżące. Wybory do Rady Kasy Ch. m. W. VII. Przegląd piśmiennictwa. VIII. Drobne wiadomości.

LEKARZ KASY CHORYCH

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Świat 2. Tel. 164-50.

Prenumerata kwartalnie 6 zł., (dla lekarzy warszawskich 5 zł.), rocznie 24 zł., numer pojedynczy 2 zł. Konto czekowe P. K. O. 11.800.

Prosimy Sz. Kolegów o nadsyłanie artykułów z dziedziny ubezpieczeń społecznych wogóle, a w sprawach Kasy Ch. w szczególności, jak również o nadsyłanie korespondencji. Artykuły muszą być dla wiadomości redakcji podpisane przez autora z podaniem dokładnego adresu, lecz na jego życzenie, w razie zgody redakcji na treść, mogą być drukowane bez podpisu lub pod obranym przez autora pseudonimem. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych artykułów, bez zmiany jednak zasadniczej ich treści. Artykuły przysyłane do druku należy pisać tylko na jednej stronie papieru.

KOLEDZY!

Żądajcie, by dyrektorami Kas Chorych byli tylko ludzie z wyższym wykształceniem.

I. Pogadanki o ubezpieczeniu społecznym.

Był każdego robotnika zależny jest od położenia gospodarczego całego świata, od choroby, nieszczęśliwego wypadku. Zabezpieczenie więc przyszłości od wszelkich nadzwyczajnych okoliczności jest tu sprawą niezbędną. Interesy najmujących i najmitów są w zasadzie sprzeczne: przedsiębiorcy zależy na jaknajintensywniejszym wyzyskaniu pracy ro-

botnika. A ponieważ wie on, że skoro jeden robotnik stanie się niezdolnym do pracy, znajdzie na jego miejsce 10-u innych, więc wtedy tylko zdrowie i życie higieniczne robotnika będzie leżało w interesie pracodawcy, gdy będzie on zmuszony ponosić ciężary choroby i nieszczęśliwych wypadków pracobiorcy. Słowem zobowiązanie przedsiębiorców do ubezpieczenia robotników wprowadza do ustroju społecznego zamiast sprzeczności interesów — ich harmonję. To też ekonomista z początków drugiej połowy XIX wieku, Karol Marło, nazywa ubezpieczenia przymusowe „chrześcijaństwem praktycznym“, co powtórzył za nim Bismarck, mówiąc o ubezpieczeniu przymusowym jako „chrześcijaństwie praktycznym bez frazesu“ i Wilhelm I w swym manifeście o ubezpieczeniu społecznym.

Istnienie wzajemnych ubezpieczeń było we Francji niedozwolone w czasach porewolucyjnych aż do roku 1834, jako „niebezpieczne“ ze względów politycznych. W r. 1834 rząd Ludwika Filipa pozwolił na ich istnienie pod ścisłym jednak dozorem władzy administracyjnej; dopiero w roku 1850 zaczęła się era rozwoju francuskiego prawodawstwa społecznego.

Jeszcze w starożytnym Rzymie istniały stowarzyszenia pogrzebowe (collegia tenuiorum).

Bractwa średniowieczne („gildy“) obejmowały atrybucje trade-union'ów, towarzystw wzajemnej pomocy, dobroczynności i t. p. Obejmowały one całość interesów obywatela. I dopiero z biegiem czasu następuje różniczkowanie. Obecnie instytucje społeczne obejmują każda tylko pewną część naszej osoby.

Najgłówniejsze zdobycze socjalne są w porządku chronologicznym: żłobki (Francja — 1801), ochrona młodocianych robotników (Anglja — 1802), kasy oszczędności (Anglja—1808), prawo strejku (Anglja—1825), domy robotnicze (Anglja — 1831), kooperatywy rolne (Irlandja) i przemysłowe (Francja—1831), walka z alkoholizmem (Anglja—1832), nadzór fabryczny (Anglja — 1833), ograniczenie pracy kobiet (Anglja — 1844), kooperatywy konsumentów 1844, kasy emerytalne (Francja — 1850), ośmiogodzinny dzień pracy (1856 — w Melbourne), odpoczynek niedzielny (1861—Szwajcarja), pocztowe kasy oszczędności (Anglja—1861), kluby robotnicze (Anglja—1862), rady arbitrażowe i pojednawcze (Anglja —1869), przytulki nocne (Marsylja — 1872), ubezpieczenia obowiązkowe robotników (Niemcy—1881), ubezpieczenia od bezrobocia (Bern—1893), minimum płacy (Victoria w Australji — 1896), ubezpieczenia od starości (Nowa Zelandja — 1898), system Taylor'a (Stany Zjednoczone — 1903),

międzynarodowy kongres pracy (1919), zakaz używania napojów wysokowych (St. Zjedn. — 1919).

Czegoż bo obecnie się nie ubezpiecza? A więc istnieją ubezpieczenia przedsiębiorców na wypadek bezrobocia robotników lub defraudacji skarbników; od kradzieży, ubezpieczenia małżeńskie na wypadek urodzenia się bliźniąt; panny ubezpieczają się od staropanieństwa; dostawcy dworu na wypadek śmierci panującego; są ubezpieczenia na wypadek operacji wyrostka robaczkowego, turystów od deszczu, którzy otrzymują w takim razie zwrot kosztów hotelowych i t. d. Istnieją nawet towarzystwa wzajemnej autopsji, naturalnie dopiero po śmierci każdego.

Prawodawstwo szwajcarskie rozciąga odpowiedzialność pracodawców na choroby zawodowe, jak np. zatrucie ołowiem, fosforem, arszenikiem i t. p.; wpływa to bardzo dodatnio na troskliwość przedsiębiorców o higieniczne warunki pracy, o przeciwdziałanie rozwojowi chorób, nieszczęśliwym wypadkom i t. p. Niemcy pod tym względem wykazują zacofanie — u nich bowiem ubezpieczenie społeczne nie uwzględnia chorób zawodowych.*)

Przedsiębiorcy odpowiadają również za bezrobocie, wskutek bowiem nadprodukcji wywołują przesilenia ekonomiczne, których skutkiem jest bezrobocie — ale w nieznacznym tylko stopniu, gdyż poszczególni przedsiębiorcy nie mają wpływu na ogólne warunki rynku międzynarodowego. Jeśli brak pracy, to winien temu ustrój społeczny, społeczeństwo więc odpowiada za bezrobocie, ono powinno opłacać ubezpieczenie. To prawo „prawa do pracy“ każdego obywatela, które ogłoszono w rewolucji w 1848, zrodziło warsztaty narodowe w Paryżu. Próba chybiła, warsztaty narodowe upadły. Lecz utopja Louis Blanc'a staje się już jedną z gałęzi ubezpieczeń społecznych, jako ubezpieczenie od bezrobocia. Warunkiem niezbędnym jest tu istnienie biur rządowych, dostarczających bezpłatnie pracy, wówczas bowiem dopiero zasiłków się udziela, jeżeli biuro nie udzieli pracy. Tu również niezbędna jest ochrona robotników przed nieuzasadnionym pozbawieniem ich pracy, jak również wolności związków, walczących z wyzyskiem robotników przez przedsiębiorców.

Przy odszkodowaniu za chorobę zawodową, odpowiedzialność w razie zmiany przedsiębiorcy zmniejsza się stopniowo w stosunku do poprzedniego przedsiębiorcy, zwiększa się zaś w stosunku do nowego. Choroby zawodowe bywają często wynikiem długich lat pracy, a odpo-

*) Dopiero w tych dniach wniesiony tam został odpowiedni projekt.

wiadać za nie musiałby czasami pracodawca, u którego chory pracował choćby tylko rok. Inne a sprawiedliwsze rozwiązanie sprawy daje zatem ubezpieczenie społeczne.

Twierdzenie przeciwników ubezpieczeń społecznych, jakoby one tamowały rozwój gospodarczy kraju, zupełnie nie sprawdziło się w Niemczech. Pomimo, iż przemysł niemiecki bardzo jest obciążony kosztami ubezpieczeń, niemniej jednak w żadnym kraju przemysł i handel w ostatnich latach 20-tu nie rozwinął się tak szalenie, jak właśnie w Niemczech. Rozwój ten nie tylko jest absolutnie, lecz i względnie większy, w stosunku do innych państw.

Przymusowe ubezpieczenia dla górników wprowadzono w Prusach jeszcze w r. 1854, a zatem ubezpieczenia przymusowe nie były właściwie nowością przy wprowadzaniu ich w Niemczech w r. 1881. Liberalom, powstającym przeciw przymusowi, jako zamachowi na wolność osobistą, odpowiedzieć możemy, że przymus jest stosowany także co do kształcenia dzieci i co do służby wojskowej, przeciw czemu przecież najzgorzalsi nawet stronnicy wolności nie zamierzają protestować. Musimy jednak pamiętać, że wszędzie gdzie jest przymus w państwie, a zatem i w ubezpieczeniach społecznych, mamy w istocie do czynienia z instytucją nie społeczną, a państwową. Ponieważ dawniej gmina ponosiła te ciężary, więc ona i teraz powinna na to łożyć. Należy nadto uwzględnić, że podatek progresywny czyni to, że zapomogi za biednych brane są z kieszeni bogatych, a zatem i w tym wyraża się opieka bogatych nad biednymi kosztem pierwszych. Trzeba dodać, że część kosztów na utrzymanie Kas płynie z kieszeni lekarzy, ci bowiem leczą chorych w Kasie Chorych za znacznie niższą opłatą. Z drugiej strony z dobroczynności w dalszym ciągu korzystają ci, co nie należą do Kasy Chorych, jako ustawą nie objęci, a jednak środków zapasowych na czas niedołęstwa nie posiadają. W ubezpieczeniu społecznym widzimy przejście od dobroczynności, jako poniżającej godność ludzką, do wzajemnego czynnego ubezpieczenia t. j. do zapłaty za to, ale na tym stracili ci, co nie są stałymi pracownikami. Ubezpieczenie społeczne pogarsza więc stan niektórych członków społeczeństwa. A ponieważ w ubezpieczeniach społecznych często zawarta jest pomoc Państwa, właściwie więc między dobroczynnością a ubezpieczeniem społecznym nie ma kardynalnej różnicy, wprowadza się zatem to, co chciało się znieść. Dla niektórych więc warstw, ubezpieczenie społeczne, jako oparte na zasadzie „do ut des“, jako czysto finansowe, jest w istocie brakiem ubezpieczenia.

II.

W sprawie umowy Zrzeszeń lekarzy i lekarzy-dentystów Kasy Ch. m. Warszawy z Kasą Chorych**wogóle, a w sprawie trwania umowy w szczególności.**

Należyty rozwój okazywania pomocy ubezpieczonym w Kasach Chorych oparty jest na zgodnym współdziałaniu dwóch czynników—Zarządu Kasy i lekarzy. Prawidłowe funkcjonowanie Kasy Ch. m. W. zagwarantowane jest do pewnego stopnia przez dotychczasowe umowy z lekarzami i lekarzami-dentystami z r. 1922. Umowy te, zapewniające lekarzom w K. Ch. odpowiednie stanowisko, zabezpieczały jednocześnie ubezpieczonym należycie jakość i ciągłość pomocy lekarskiej. Tak więc 1) prawa komisji kwalifikacyjnej zrzeszenia lekarzy zapewniały ubezpieczonym możliwość korzystania z pomocy odpowiednio wykwalifikowanych sił fachowych, 2) zobowiązanie się lekarzy do sumiennego wypełniania podjętych obowiązków dawało Zarządowi możliwość usuwania ze stanowisk lekarzy, tego punktu nie dotrzymujących*); 3) niezbędność porozumienia się Zarz. K. Ch. z Zarządem Zrzeszenia w kwestji usuwania, przenoszenia i t. p. uniemożliwiała Zarządowi K. dokonywanie tego ze względów nic wspólnego z dobrem ubezpieczonych nie mających; 4) wreszcie nierozzerwalność samej umowy zapewniała ubezpieczonym ciągłość pomocy lekarskiej.

Niestety te doniosłe walory umów nie znalazły należytej oceny w Zarządach Kas Chorych, które ustawicznym gwałceniem poszczególnych punktów umowy wprowadzały i wprowadzają zamęt do Zrzeszeń lekarskich, utrudniając im pracę dla dobra ubezpieczonych: opinja Kom. Kwalif. często bywa ignorowana lub omijana na korzyść wszechwładnej protekcji, możliwość usunięcia ze stanowiska za niesumienne wywiązywanie się z obowiązków bywa wykorzystana w sposób nielegalny, gdy lekarz miał nieostrożność na innem polu narazić się Dyrekcji ewent. Zarządowi; nie tyle posiadanie odpowiednich kwalifikacji fachowych, co odpowiednia giętkość karku i czołobitność przed samowładnymi potentatami Kasy stała się niezbędną do utrzymania się na stanowisku. Napotykając opór w Zrzeszeniach lekarzy przeciwko tym destrukcyjnym zakusom. Zarząd Kasy zaproponował zawarcie *nowej umowy, któraby*

*) Punkt zupełnie zbędny i dla stanu lekarskiego kompromitujący. Każdy lekarz bowiem, nietylko lekarz K. Ch., składa przysięgę, że będzie wykonywał należycie obowiązki swego powołania. Stwierdza zbędność tego to również wyrok Sądu Apelacyjnego.

prawnie sankcjonowała wszystkie dotychczasowe bezprawia. W tym celu w projekcie nowej umowy figurują takie punkty, jak prawo redukcji lekarzy, prawo zawieszania ich w czynnościach i wreszcie terminowość samej umowy — warunek bardzo zdradliwy i niebezpieczny, mogący zanulować wszystkie inne korzystne punkty umowy. Wyobraźmy bowiem sobie np., że przed upływem terminu wymówienia umowy zachodzi wypadek, gdy Zrzeszenie musi stawić opór Zarządowi w obronie praw członka. Zarządowi opór ten nie przypada do gustu, następuje wymówienie umowy, brak porozumienia się przy zawarciu nowej, stan bezkontraktowy, bojkot, rozłam wśród lekarzy, sprawy w Sądzie Izby Lekarskiej, słowem taki obraz, jaki widzimy w korespondencjach z różnych K. Ch. Bez względu na to, jaki będzie wynik zatargu dla lekarzy, sam zatarg będzie dla ubezpieczonych bezwzględnie smutny, wnosząc przerwę w normalny bieg leczenia; często bowiem zamiast pomocy lekarskiej Kasa Chorych ofiaruje ubezpieczonym pomoc felczerów.

Przy nieodpowiednim składzie zarządu Kasy terminowa umowa stać się może środkiem wyeliminowania z K. Ch. jednostek bardziej społecznie i zawodowo wyrobionych, zadać cios dążeniom lekarzy do postawienia leczenia w K. Ch. na należytej wysokości, wytworzyć supremację mniej inteligentnej warstwy lekarzy nad bardziej inteligentną jej częścią, zmierzać będzie wreszcie ku wytworzeniu zastępu pracowników na sprawy leczenia obojętnych, ślepo aprobujących zamierzenia Zarz. K. Ch. w podawaniu surogatu pomocy lekarskiej, słowem ku przekształceniu lekarza w typ urzędnika, wrażliwego jedynie na terminy wyplat, no i., na względy „naczalstwa“.

Dziwnem i niezrozumiałem byłoby stanowisko Zrzeszenia, które dobrowolnie zrezygnowałoby z zasadniczego punktu obecnej umowy, t. j. z niemożności jednostronnego jej wymówienia. Tem niezrozumiałe byłoby to stanowisko w chwili obecnej, kiedy wyroki Sądów Koronnych w sprawie d-ra X. obaliły wszelkie wątpliwości co do prawomocności umowy bezterminowej, a nawet uznały konieczność takiej umowy ze względu na dobro ubezpieczonych. Jest to zresztą środek przeciwko zamętowórczym instynktom Zarządów Kas Chorych.

To też przedstawiciele Zrzeszenia, którym przypadło w udziale zawarcie nowej umowy, powinni się mieć na baczności, by nie popełnić czynu, któryby się równał haniebnej ucieczce zwycięscy po odniesionem zwycięstwie i mianem **zdrady** sprawy zawodowej napiętnowanym mógł zostać.

M. K.

III.

M O T Y W Y W Y R O K U

(z d. 5 stycznia 1926 r.) Warszawskiego Sądu Apelacyjnego
w sprawie apelacji Kasy Ch. m. Warszawy przeciwko dr. X.
z d. 7/8 września (por. Nr. 1, 2 i 4 „Lekarza Kasy Chorych“).

.....Przechodząc do merytorycznego rozpoznania skargi Kasy Chorych, streszczającej się w zasadniczym twierdzeniu powódki*), że jej Zarządowi przysługuje prawo wypowiedzania lekarzom jej stanowiska z zachowaniem zwyczajowego czasokresu, a to niezależnie od powoływanej przez Komisję Pojednawczą umowy między Zarządem Kasy Ch. i Zrzeszeniem jej lekarzy z dn. 15/VI 1922 r. (§ 2), a na mocy art. 1780 K. C., uznać należy, iż twierdzenie to nie jest zasadne i nie daje podstawy prawnej powództwu dla następujących powodów: zasada art. 1780 jako prawa, skierowanego przeciwko przedrewolucyjnemu zjawisku stałego uzależniania jednostki ludzkiej od takiejże innej jednostki (pańszczyzna), ma na celu położenie tamy dla wytwarzania tego zjawiska w drodze umów prywatnych najmu usług z *terminem nieokreślonym*, nie znaczy to jednak, aby upoważnienie do wypowiedzenia umowy bezterminowej przez zwyczajowe oznaczenie terminu jej trwania mogło stać na przeszkodzie powstawania takich stosunków umownych, które lepiej, jeśli tak rzec można, *zabezpieczają pracownika od przewagi nad nim pracodawcy, jak to zachodzi w przypadku niniejszym*, objętym umową zbiorową z dn. 15/VI 1922 r., której § 2 stanowi o *zrzeczeniu się pracodawcy prawa nieumotywowanego i bez porozumienia z reprezentacją pracowników zwolnienia pracownika*, podczas gdy ten ostatni ma prawo „ustąpić na własne żądanie za jednomiesięcznym wypowiedzeniem“. Ze stanowiska zasady art. 1780 Kod. Cyw. umowa z d. 15/VI 1922 r. nie może być uważana za środek nielegalnego ustalenia zależności pracownika od pracodawcy, a przeciwnie za środek, *uchylający wszelką dowolność pracodawcy w traktowaniu pracownika i uniezależnieniu wyników jego pracy od jednostkowej oceny patrona, z zachowaniem jednakże wolności indywidualnej pracownika*, co właśnie stanowi istotną treść nakazu art. 1780 K. Cyw. Nawet przy gramatycznej wykładni tego artykułu, jaką stosuje powódka, zarzut jej doznaje od-

*) t. j. Kasy Chorych. (Red.).

parcia w zasadzie *lex specialis derogat generali*, zasadzie wynikającej w okolicznościach sprawy niniejszej ze stosunku ustawy o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, której art. 84 go jest rozwinięciem umowa z dn. 15/VI 1922 r., jako ustawy szczególnej do ogólnej ustawy, jaką jest K. Cyw. Poza tem nie można pominąć jeszcze i tego względu, że **umowa z dn. 15.VI. 1922 r. nie jest** właściwie, a przynajmniej nie jest tylko **umową najmu**, gdyż zawiera ona zasadnicze porozumienie między Zarządem K. Ch. a Zrzeszeniem Lekarzy tejże Kasy co do organizacji służby Zdrowia w Kasie Ch. i w tym charakterze **usuwa z pod kompetencji Zarządu Kasy sprawy lecznictwa i lekarzy**, poddane wogóle w myśl art. 97—99 ust. o ubezp. na wyp. choroby i rozp. Min. P. i O. S. z dn. 16/VI 1921 (Dz. U. № 81, p. 561) odnośnym organom administracji państwowej. Gdyby więc art. 2 umowy powyższej mógł być, wbrew zresztą swemu brzemieniu, komentowany tak, jak to czyni powódka, t. j. że nie usuwa on prawa nieumotywowanego wypowiedzania stanowisk przez Zarząd Kasy jej lekarzom na ogólnej zasadzie art. 1780 K. Cyw., w takim wypadku mielibyśmy **niedopuszczalne** z punktu widzenia publicznego **zjawisko mieszania się Zarządu Kasy Chorych do niedostępnej dlań sfery lecznictwa za pomocą zaopatrywania nielegalnych zarządzeń Zarządu w rygor wypowiedzania nieposłusznym lekarzom ich stanowisk w Kasie**, jak to właśnie zaszło w sprawie niniejszej (krytyczne stanowisko pozwanego względem zakazu stwierdzenia niezdolności do pracy ubezpieczonych na czas dłuższy od tygodnia ściągnęło nań wypowiedzenie stanowiska lekarza K. Ch.).

Że wreszcie **bez znaczenia dla sprawy niniejszej jest okoliczność wypowiedzenia przez Zarząd umowy z dn. 15.VI 1922, z dn. 1.VI 1925, gdyż moc wiążąca tej umowy trwa nie do dnia wypowiedzenia jej przez strony, lecz do czasu zastąpienia jej przez inną umowę, jak głosi o tem punkt wstępny tej umowy.**

Z tych względów i uznając zasadność zarówno orzeczeń Komisji pojednawczej, jak również wyroku Sądu Okręgowego, oddalającego powództwo K. Ch. o nieważność powyższego orzeczenia, Sąd Apelacyjny na mocy art. 771 i 779 K. P. C. postanowił Skargę Apelacyjną Kasy Chorych odrzucić i skazać ją na zapłacenie kosztów na rzecz dr. X.

Wyrok ten ma nader ważne znaczenie dla wyjaśnienia stosunku prawnego Zarządów Kas Chorych do lekarzy. Przedewszystkiem, według Sądu, art. 1780 K. C. nie sprzeciwia się istnieniu:

1) umów bezterminowych. Już Sąd Okręgowy orzekł, że umowy bezterminowe są nie tylko prawne, lecz w danym razie nawet konieczne (p. № 2 Lek. K. Ch.). Tak samo prawo cywilne niemieckie (B.G.B. § 626), art. 4 ustęp 2 przep. wykonawczych do ust. o lekarzach i Kasach Chorych z d. 14.VI. 1924 mówi: aż do zawarcia nowej umowy, a mianowicie także w przypadkach wypowiedzenia umowy przez jedną ze stron (nawet „z ważnych przyczyn“), lekarze są obowiązani w dalszym ciągu wykonywać czynności swe rta dotychczasowych warunkach, a Kasy przyjmować i wynagradzać czynności lekarzy — bo „ze względu na publiczno-prawne znaczenie pomocy lekarskiej dla ubezpieczonych“ prawo stara się przeciwdziałać stanowi bezkontraktowemu. Wyrok Sądu Apelacyjnego tłumaczy dalej historję powstania art. 1780 K. Cyw., który pierwotnie miał na celu zapobiedz stwarzaniu warunków pańszczyzny pod płaszczykiem umów bezterminowych i skierowany był ku obronie pracobiorcy, ku zabezpieczeniu pracownika od przewagi nad nim pracodawcy. Tę pańszczyznę chciałyby stworzyć Kasa Ch. względem lekarzy.

2) Tym samym Sąd stwierdza, że w danym przypadku z dr. X. zachodzi atak („przewaga“), niesłuszne dążenie Kasy Chorych do „uzależnienia“ od siebie lekarza X i nazywa posługiwanie się wymienioną umową jako środkiem do uzależnienia pracownika od pracodawcy, jak to miało miejsce w zatargu z dr. X, rzeczą **nielegalną** (dwukrotnie zaznaczone w wyroku) i wyjaśnia, że niewolno drogą jakichkolwiek wykrętów wypowiadać stanowiska lekarzom „nieposłusznym“ widzimisię Zarządu Kasy Chorych. Przeciwnie umowa ta ma na celu uchylić wszelką dowolność pracodawcy, uniezależnić pracownika od jednostkowej oceny patrona i zachować wolność indywidualną pracownika. I to jest istotna treść nakazu art. 1780 K. C., a nie oczywiście wypaczające sens tego artykułu rozumienie Kasy Chorych.

3) Sąd zaznacza, że umowa Kasy z lekarzami *nie jest umową najmu* (jak tego by pragnęła Kasa).

4) Że **sprawy lecznictwa i lekarzy usunięte być muszą z pod kompetencji Zarządu Kasy, (a zatym i lekarza naczelnego)** i podlegają tylko kompetencji Władzy Zdrowia Publ. na zas. art. 97—99 ustawy o ubezp. na wyp. choroby i rozp. M. P. i O. S. z dn. 16.VI. 1922 r. (Dz. Ust. № 81, p. 561) i dlatego niema Kasa Chorych prawa,

bez dostatecznych *pod tym względem* motywów, t. j. bez porozumienia się z Zarządem Zrzeszenia lekarzy, wypowiadać stanowiska lekarzom. Wreszcie wyjaśnia Sąd, że **mieszanie się Zarządu Kasy Chorych do lecznictwa jest, z punktu widzenia publicznego, niedopuszczalne.** *Z tego wynika, że lekarze nie powinni zgadzać się na umieszczanie w umowach paragrafów, mówiących o wykonywaniu rozporządzeń naczelnego lekarza, a tymbardziej dyrekcji K. Ch., tyczących się spraw lecznictwa.*

5) W zakończeniu Sąd jeszcze raz stwierdza, że *wypowiedzenie danej umowy nie jest równoznaczne z jej rozwiązaniem — umowa ta, pomimo wymówienia przez Kasę, trwa w dalszym ciągu.*

Uwydatnić należy wyjaśnienie Sądu w sprawie obrony praw słabszego, jako idei postępowej, zgodnej z duchem prawa nowożytnego, rzeczy mającej doniosłe znaczenie społeczne, i zwrócenie uwagi lekarzom, że powinni oni pamiętać, iż za czynności lekarskie są oni odpowiedzialni nie przed Zarządem Kasy, jako nieposiadającym pod tym względem kompetencji i uprawnienia, lecz przed generalną dyrekcją Zdrowia, która, w celu wykonywania nadzoru nad czynnościami Kas Chorych w zakresie lecznictwa, mianuje swego delegata.

Sąd Apelacyjny, którego wyrok jest ostateczny i bezzwłocznie wykonalny, przyznał, że postępowanie dr. X. było słuszne, że wymówienie mu stanowiska było nielegalne, że Zarząd Kasy Chorych, w celu usunięcia lekarza nieposłusznego jej własnowolnie narzuconej dyktaturze, użył środka nielegalnego, — mianowicie chciał w tym tylko celu tłómaczyć bezprawnie umowę. Sąd stanął temu na przeszkodzie. Napiętnował, jak należy, Zarząd Kasy Chorych i wszystkich tych, co do tego rękę przyłożyli.*)

*) Cóż na to p. Grodecki, z którego inicjatywy wyszedł pomysł usunięcia lekarza X., p. Grodecki, który, jak to widać z własnoręcznie skreślonej odmowy pisemnej, nie godził się nawet na sąd ustawowo obowiązującej Komisji Pojednawczej. Nie dziwimy się, że nie chciał się zgodzić. Wyrok sądu dowiódł, że p. Grodecki miał słuszne obawy, że Sądy uchylą nielegalne postępowanie jego. Może to będzie wreszcie nauką dla niego, by w przyszłości czynów takich unikał. Zły czyn mści się w skutkach niekiedy wprost nieobliczalnie... Nie tędy droga... P. Grodecki naraził Zarząd Kasy na kompromitację, a ubezpieczonych, z jego winy, na stratę ciężko zapracowanego grosza. Czy p. Grodecki ma prawo szafować tak cudzymi pieniędzmi? Czy niema należytej kontroli nad wydatkami Kasy? Pan Grodecki powinien bezwarunkowo zwrócić członkom Kasy ich pieniądze, które zmarnował.

Urząd Okręgowy Ubezpieczeń wysłał rozporządzenie, aby ze strony Kasy względem dr. X. przywrócony został stan, jaki istniał przed wypowiedzeniem mu umowy przez Kasę Chorych.

IV.

Otrzymaliśmy od Stowarzyszenia Lekarzy Polskich list następujący:

Szanowny Panie Kolego Redaktorze!

W № 3 „Lekarza Kasy Chorych“ na str. 25 znajduje się wzmianka, że Stowarzyszenie Lekarzy Polskich „początkowo stało na stanowisku, że Związku Lekarzy P. P. tworzyć nie należy, że wystarcza istnienie Stowarzyszenia Lekarzy.“

W związku z przytoczoną wzmianką Zarząd Stowarzyszenia przesyła wyjaśnienie następujące.

W roku 1919 z inicjatywy Stowarzyszenia Lekarzy Polskich i w jego lokalu zwołany został w dniach 27 i 28 kwietnia Zjazd Przedstawicieli zrzeszeń lekarskich z całej Polski. Na Zjeździe tym zapadła uchwała powołania do życia organizacji ogólnej (Związku) lekarzy całego Państwa Polskiego o celach czysto ekonomicznych. Ze Zjazdu wyłoniono Delegację, której zadaniem było realizowanie przyjętych uchwał. Wydział Wykonawczy tej Delegacji składał się z 5-ciu przedstawicieli (po jednym z każdej) istniejących podówczas organizacji lekarskich w Warszawie, a więc Towarzystwa Lekarskiego, Towarzystwa Hygienicznego, Stowarzyszenia Lekarzy, Medycyny Społecznej i Stowarzyszenia Lekarzy Kresowych. Wydział Wykonawczy, którego posiedzenia odbywały się stale w lokalu Stowarzyszenia, opracował statut Związku lekarzy, wystarał się o jego zatwierdzenie i wreszcie zorganizował Związek Lekarzy Państwa Polskiego. I do dziś dnia Zarząd Związku centralnego i Zarząd Związku Warszawskiego mieszczą się w lokalu Stowarzyszenia Lekarzy.

Ani w sprawozdaniu ze Zjazdu przedstawicieli zrzeszeń lekarskich (Gazeta Lekarska 1919 r. № 19), ani w protokołach Wydziału Wykonawczego Delegacji Zjazdu, ani wreszcie w protokołach posiedzeń Związku, zarówno Zarządu Centralnego, jak również i Warszawskiego, nigdzie Zarząd Stowarzyszenia nie mógł odnaleźć wzmianki, jakoby Stowarzyszenie „początkowo stało na stanowisku, że Związku tworzyć nie należy i że wystarcza istnienie Stowarzyszenia Lekarzy.“ Stowarzyszenie więc, jako takie, niezależnie oczywiście od poglądu na tę sprawę poszczegół

nych członków Stowarzyszenia, lojalnie wykonało uchwały Zjazdu i przyczyniło się czynnie do organizacji Związku.

Stowarzyszenie i nadal pracuje w ścisłym kontakcie ze Związkiem Lekarzy Państwa Polskiego, czego nie można powiedzieć o wszystkich stowarzyszeniach w Warszawie, które w organizowaniu Związku brały czynny udział.

W imię więc ścisłości Zarząd Stowarzyszenia Lekarzy Polskich uprzejmie prosi Szanownego Pana Kolegę Redaktora o umieszczenie w swym organie przytoczonego wyjaśnienia.

Z poważaniem

Sekretarz, członek Zarządu

Dr. Podczaski.

Przewodniczący

Dr. Bączkiewicz.

Do łaskawie nam nadesłanych uwag niniejszych, dotyczących się historii powstania Związku lekarzy, dodać musimy, że redaktor „Lekarza Kasy Chorych“ brał osobiście udział we wzmiarkowanym Zjeździe w charakterze delegata istniejącego wówczas Związku lekarzy Warszawskich, którego był jednym z współzałożycieli i który niewątpliwie przyczynił się w znacznym stopniu do utworzenia Związku Lekarzy P. P. Zatwierdzony przez władze statut tego Związku lekarzy Warszawskich był opracowany przez członka-założyciela kol. Zygmunta Domańskiego, obecnego dyrektora wojewódzkiego Wydziału Zdrowia w Nowogródku, i przedyskutowany na kilkunastu posiedzeniach w gronie założycieli. Treść tego statutu prawie w zupełności znajdujemy w statucie Związku Lekarzy P. P. Koledzy z Poznania, z prof. Karwowskim na czele, zjechali do Warszawy i nawiązali przedewszystkiem kontakt z prezydjum „Związku lekarzy warszawskich“ (który z chwilą powstania ogólnego Związku Lekarzy P. P. naturalnie został zwinięty), a na drugi dzień ze Stowarzyszeniem Lekarzy Polskich. Różnica w poglądach na stosunek Stowarzyszenia do idei Związku Lekarzy P.P. ze strony redakcji powstała wskutek tego, że jedynymi głosami, które się do powstania Związku odnosiły ujemnie, były głosy członków Stowarzyszenia, w tej liczbie członków jego prezydjum. Jak się okazuje z nadesłanego wyjaśnienia były to zdania indywidualne mówców, nie występujących zatym jako członkowie Stowarzyszenia. Pamiętam dobrze, że byłem pod wrażeniem, że sprawa Związku upadnie. Sprawę zdecydowało przedewszystkiem stanowisko prof. Ciechanowskiego. Należy natomiast podkreślić, że po zapadnięciu tej uchwały, Stowarzyszenie z całą energią przeprowadziło utworzenie Związku Lekarzy P. P. i jak widzimy, w dalszym ciągu pracuje wytrwale w kierunku konsolidacji Stanu lekarskiego. (*Przyp. Red.*)

2. Związek Gospodarczy Lekarzy Polaków na Śląsku przesyła nam poniższe oświadczenie w sprawie lekarzy obwodowych Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach.

Związek Gospodarczy Lekarzy Polaków nie miał zamiaru zabierania publicznie głosu w sprawie obsadzenia posad lekarzy obwodowych w Spółce Brackiej, a chciał wyrazić opinię swą przez swego przedstawiciela na zebraniu Zarządu tejże instytucji.

Jednakże w № 10 „Oberschlesischer Kurier“ z dnia 14 b. m. ukazał się artykuł „Regisseure“, w którym autor obszernie rozwodzi się nad projektem redukcji lekarzy w Spółce Brackiej i podnosi, że sprawa ta obchodzi bardzo żywo ludność całego Województwa Śląskiego. Co do ostatniego twierdzenia, przyznajemy całkowicie słuszność artykułu „Regisseure“ i dlatego podajemy opinię naszą w tej sprawie do wiadomości ogólnej, zwracając na nią przedewszystkiem uwagę Starszych Bractwa, aby nie dopuścili do dalszego gwałcenia praw ludności pracującej i głośno i otwarcie na właściwym miejscu o nie się upominali.

Aby dobrze zrozumieć stan rzeczy istniejący obecnie w Spółce Brackiej pod względem opieki lekarskiej, cofnąć się musimy wstecz do roku 1910. W roku tym uchwalił parlament niemiecki w Berlinie ustawę o zabezpieczeniu „Reichsversicherungsordnung“. Z okazji wniesienia ustawy tej do parlamentu, wystosował w dniu 8.1. 1910 Zarząd ówczesnego Knappschaftsvereinu memorjał do ministerstwa dla handlu i przemysłu w Berlinie, podpisany przez pp. Remy i Mildo. W memorjale tym zwraca się Zarząd Knappschaftsvereinu przeciwko wolnemu wyborowi lekarza i motywuje swoje stanowisko między innymi następującymi momentami politycznymi, które w dosłownem tłumaczeniu przytaczamy:

„Skutki ustawowego zaprowadzenia wolnego wyboru lekarza byłyby takie, że lecznice nasze z pewnością do połowy, prawdopodobnie jednak w daleko większej mierze, zostałyby ogołoczone z chorych. Przyczynę tych obaw upatrujemy nie w najmniejszej mierze w wzmożeniu się ruchu narodowo-polskiego w tutejszych miejscowościach przemysłowych, jaki w ostatnich latach można zauważyć. Jest rzeczą znaną, że wpływ ten zostaje najwybitniej wywierany przez inteligencję polską. Polscy lekarze osiedliby się wszędzie w obwodzie przemysłowym i zdobyliby sobie bardzo znaczną klientelę wśród polskiej ludności robotniczej.“

A kilka stron dalej czytamy:

„W końcu zwracamy jeszcze raz uwagę na to, że narodowy ruch polski poszkodowałby żywioł niemiecki w górnośląskim obwodzie przemysłowym, którego najpewniejszą ostoją jest bez wątpienia górnośląski ciężki przemysł.“

Niedość na tem, w dniu 21.I. 1910. wystosował Zarząd „des Verbandes der Betriebskrankenkassen des Oberschlesischen Industriebezirkes“ memorjał do Bundesratu w Berlinie, gdzie między innymi pisze co następuje:

„Zwróciliśmy powyżej uwagę na poważne skutki, na jakie obwód nasz byłby narażony, a którymi ogół w bardzo znacznej mierze jest zainteresowany. Gdyby wszystkich lekarzy okręgu, którzy zdecydowałiby się przyjąć warunki umowy, dopuszczono do leczenia członków wszystkich kas, nie ulega wątpliwości, że osiedliłaby się wtedy na Górnym Śląsku znaczna ilość lekarzy polskich, *którzy przy dotychczasowym systemie „lekarzy stale-zakontraktowanych“ nie mieli możliwości egzystencji.*“

Lekarze Polacy stanowią — o czem bliżej nie potrzeba się rozводить — w ręku przywódców narzędzie bardzo skuteczne w agitacji narodowo-polskiej.

Dochodziłby do tego fakt zawstydzający, że wielka część lekarzy, stanowiących dzisiaj podporę niemczyzny (Stütze des Deutschtums), wyprowadzić musiałaby się z naszego obwodu, ponieważ *nie znalazłaby dostatecznego utrzymania.*“

W dwóch tych memorjałach stwierdza zalem tak Knappschaftsverein jak i Związek Kas Chorych otwarcie i zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy,

1) że olbrzymia większość członków kas chorych, a więc tem samem i ludności zagłębia węglowego śląskiego jest narodowości polskiej,

2) że tak Knappschaftsverein jak i inne kasy przyjmują jako lekarzy kasowych wyłącznie lekarzy—Niemców, a Polaków ze względów politycznych nie przyjmują,

3) że z powodu obowiązującego do tego czasu systemu stałych lekarzy, lekarze Polacy nie mają wogóle możliwości egzystencji na Śląsku,

4) że lekarze Niemcy, zajmujący stanowiska w kasach chorych, są „Stützen des Deutschtums“ (podporą niemczyzny),

5) że w razie zaprowadzenia wolnego wyboru lekarzy, większość ich musiałaby opuścić Śląsk, bo nie miałyby z czego żyć, a ich miejsca zajęliby lekarze Polacy.

Dlatego też czynniki te sprzeciwiały się wolnemu wyborowi lekarzy, przyczyniły się do pozostawienia w Knappschaftsvereinie systemu lekarzy obwodowych i do zaprowadzenia w innych kasach ograniczonego wyboru, t. j. dopuszczenia do kas pewnej tylko ilości lekarzy, oczywiście tylko — Niemców. Lekarz Polak nie miał mieć możności egzystencji na Śląsku.

Program ten przeprowadzony został z nieubłaganą konsekwencją. Posprowadzano i poosiedlano na Śląsku lekarzy Niemców, przeważnie ewangelików — „Stützen des Deutschtums“, — uniemożliwiono egzystencję lekarzom Polakom.

Sądziłoby należało, że z momentem przejścia Śląska pod panowanie polskie wybije nareszcie godzina sprawiedliwości dla chorego polskiego robotnika i dla lekarza Polaka, że polska administracja polskiej Spółki Brackiej postara się o lekarzy Polaków, którzy będą mogli porozumieć się z chorymi w języku ojczystym. Nic z tego! Dotychczasowy Zarząd i Administracja Spółki Brackiej zdają się stać niezłomnie i uparcie przy programie niemieckiego „Knappschaftsvereinu“ i Związku Kas Chorych z roku 1910. Sprowadzeni w celach germanizacyjnych lekarze Niemcy dō dziś dnia pozostają na Śląsku jako lekarze Spółki Brackiej. Na 91 lekarzy obwodowych jest: Niemców 67, Polaków 24.

Obecnie zamierza Spółka Bracka podnawiać z lekarzami Niemcami kontrakty na dalsze 3 lata. Na 81 lekarzy obwodowych, z jakimi Spółka Bracka ma zamiar zawrzeć nowe kontrakty, proponuje Administracja Niemców 45, Polaków 36.

Stwierdzamy, że, za nielicznymi wyjątkami, lekarze Niemcy albo wogóle języka polskiego nie rozumieją, albo władają nim tak niedostatecznie, że mowy być nie może o tem, by mogli skutecznie udzielać porady chorym w języku polskim. W przedłużeniu kontraktów z lekarzami tymi upatrywać musielibyśmy dalsze prowadzenie polityki germanizacyjnej przez polską administrację polskiej instytucji społecznej.

Sądzimy, że w Państwie Polskiem, w polskiej instytucji społecznej — polski robotnik ma prawo wymagać, by mógł sprawy dotyczące swego zdrowia omówić z lekarzem w języku polskim, że ma prawo domagać się porady lekarskiej w języku ojczystym.

Dla tego zwracamy się do Starszych Bractwa, zwracamy się do p. komisarza rządowego i do Wyższego Urzędu Górniczego, by nie

przykładali ręki do dalszej germanizacji Śląska i by w interesie zdrowia ludności robotniczej przyczynili się do tego, by Spółka Bracka pozawierała kontrakty wyłącznie z lekarzami Polakami.*)

*Związek Gospodarczy
Lekarzy Polaków na Śląsku.*

V. Korespondencje.

1. SOSNOWIEC.

Kto będzie Komisarzem Kasy Chorych w Sosnowcu?

Dowiadujemy się, że sosnowieckie stronnictwo P.P.S. wysłało delegatów do ministra pracy z kategorycznym żądaniem zamianowania na wakujące stanowisko Komisarza powiatowej K. Ch. w Sosnowcu jednego z urzędników tejże Kasy, człowieka bez wykształcenia, którego jedyną kwalifikacją jest przynależność do partji P.P.S, który pod żadnym względem do wymienionego stanowiska nie dorasta. K. Ch. w Sosnowcu — to instytucja poważna, zatrudniająca stukilkudziesięciu lekarzy i tyluż urzędników i mająca na dużą skalę rozwinięte szpitalnictwo. Zważywszy, że Ministerstwo Pracy w swoim czasie wydało szereg okólników, aby przy wyborach władz Kasowych uwzględniano cenzus wykształceniowy kandydatów, zważywszy dalej, że proponowany przez delegatów kandydat na Komisarza był dotychczas li tylko małym trybikiem w tej dość skomplikowanej i trudnej do opanowania machinie Kasowej, należy przypuszczać, że delegaci otrzymali od p. Ministra należyłą odprawę i że jeśli, jak przewidywać należy, p. Ziemięcki zamianuje na wakującą posadę P.P.Sowca, to jednak z uniwersyteckim wykształceniem. Jak nas informują, podobno towarzysze-delegaci domagali się, aby usunięto z posady obecnego pomocnika komisarza, ukończonego prawnika, człowieka bardzo pracowitego, zrównoważonego, który wciągu kilku lat urzędowania zdobył sobie na tem stanowisku ogólny szacunek i poważanie. Nie potrzeba chyba rozwodzić się nad tym, jak dalece w interesie Kasy leży, aby, tymbardziej wobec zmiany na stanowisku Komisarza, pomocnik jego pozostał na swym miejscu. *B. D.*

*) Według naszego rozumienia, od zaliczenia w poczet lekarzy Kasy powinni być wyłączeni ci lekarze niemcy, którzy przyjechali w swoim czasie w celach politycznych—germanizowania ludności polskiej. Ponieważ na Śląsku pewna część ludności jest narodowości niemieckiej, sprawiedliwość wymaga, by i lekarze niemcy, o ile stoją na gruncie państwowości polskiej, brali udział w Kasie Chorych, w liczbie odpowiadającej procentowo mniej więcej ludności niemieckiej. (Red.)

2. Ł Ó D Ź.

= Liczba członków Kasy Chorych spadła ze 170 do 110 tysięcy. Pobory personelu lekarskiego i lekarsko-pomocniczego nie zostały dotychczas zapłacone za ostatnie 3 miesiące. Wszystkim urzędnikom, lekarzom i t. d. wypowiedziano pracę od dn. 1 lutego z terminem 3 miesięcznym do czego zresztą Kasa, na zasadzie umowy, miała prawo.

= Lekarze łódzcy zawarli umowę z Kasą Ch., która ma parę punktów, gwarantujących do pewnego stopnia sprawiedliwość, mianowicie: o kandydatach na posady lekarskie decyduje Związek Lekarzy; Komisja konkursowa składa się z dwóch przedstawicieli Związku Lekarzy i 2-ch przedstawicieli Zarządu Kasy, którzy wybierają przewodniczącego, a w razie niedojścia do porozumienia co do tego — decyduje Izba Lekarska. Kandydaci otrzymują stanowiska w Kasie na podstawie oceny stopnia kwalifikacji, pierwszeństwo mają lekarze miejscowi; wybór lekarza naczelnego i jego pomocników nie podlega tej restrykcji. Dalej ważnym jest punktem, że lekarze zastępcy mogą być wybierani tylko na czas urlopu i choroby lekarza stałego.

Natomiast mieści w sobie § 3 wyrażenie „stosunek służbowy“, wyrażenie, które nie powinno i nie może być używane względem stosunku lekarza do Zarządu K. Ch.; dalej Zarząd Kasy zastrzegł sobie prawo pozbywania się lekarzy za 3 miesięcznym wypowiedzeniem, co czyni lekarzy zależnym od samowoli Zarządu Kasy. Tu zblamowali się zupełnie łódzcy lekarze. Taki paragraf nie powinien istnieć w umowie, jeśli się dba o utrzymanie etyki lekarskiej na należnym poziomie. Tę rzecz podkreślił Sąd Apelacyjny w motywach wyroku co do dr. X. I całe szczęście, że sama Kasa wymówiła tę umowę.

= Komisja pojednawcza do spraw z lekarzami wydała trzy orzeczenia, na mocy których zaskarżone przez *zwolnionych* lekarzy decyzje Zarządu Kasy zostały cofnięte. Zarządy Kas wciąż się tylko kompromitują w sprawach o usuwanie lekarzy.

= W Łodzi, również jak w Warszawie, Kasy Chorych w sprawozdaniach swych tak gmatwiają rachunki, że nie można należycie się w nich zorientować. To też na posiedzeniu Rady K. Ch. w dn. 11/XII. 1925 r. jeden z członków zainterpelował Zarząd co do danych o poborach każdej z kategorii personelu pomocniczego. Odpowiedziano mu, że Zarząd tych danych nie zestawiał (!), może tylko powiedzieć, że na drugą połowę roku 1925 *preliminował* — 13,38% (w Niemczech 24,5%, w Anglii 33%!) jako wynagrodzenie lekarzy.

= Dużo jest lekarzy, którzy nie są uświadomieni, że Zarządy Kasy Chorych mają przedewszystkiem na względzie sprawy partyjne,

a nie lecznictwo, które w ich ręku jest tylko narzędziem do walk partyjnych. Jeden z członków Zarządu pewnej K. Ch., lekarz, zapytany, dlaczego nie uczęszcza na posiedzenia Zarządu, odpowiedział: „bo tam jest tylko robota partyjna, a ponieważ ja do partji nie należę, więc nie miałbym (on, lekarz) co robić w Zarządzie Kasy Ch.“. W Łodzi pracodawcy i frakcja P. P. S. opuścili zebranie Zarządu K. Ch., zrywając je, co zaznaczył też członek zarządu Pawłowski, mówiąc, że wychodzi on dlatego, „że się zaczęły porachunki partyjne“. Widzimy, że zdrowie ubezpieczonych odgrywa dla Zarządów Kas poboczną tylko rolę, główną rolę grają sprawy partyjne.

— Rada K. Ch. m. Łodzi poleciła Zarządowi, by zakazał urzędnikom K. Ch. nabywania ruchomości na licytacjach, dokonywanych przez K. Ch. dla pokrycia swych wierzytelności u ubezpieczonych. Ten zakaz nie osiągnie celu, bo odbywać się może ten szlachetny handelek w dalszym ciągu, tylko przez podstawione osoby. L. K.

3. SIEDLCE.

— Związek lekarzy zawarł w dn. 24 stycznia umowę z Kasą Chorych. Ze strony Kasy pertraktacje prowadził p. Giebartowski. Zgodzono się na 125 złotych miesięcznie za godzinę pracy. Wizyta na mieście (aż!) 3 zł. B.

VI. Wiadomości bieżące.

Dzień 29 Stycznia był dniem imienin „Naczelnego“ lekarza K. Ch. m. Warszawy. Należało to zamanifestować. Ale jak to zrobiono? Urzędnicy Kancelarji p. „Naczelnego“ z p. Kowalczykową na czele wraz z urzędnikami pp. Kłosowskim i Olesiem — telefonowali po dzielnicach, by tam dopatrzono dobrze, iżby urzędnicy dawali składkę na upominek dla p. „Naczelnego“ i prosili, że jeśli kto niema gotówki, to niech tymczasem się tylko na pewną sumę podpisze, a później z niego składkę ściągną. Ale co ma wspólnego p. Grodecki z urzędnikami Kasy Ch.? To tylko sztuczna agitacja. Zbyt przejrzysta to robota! Naturalnie, że znaleźli się tacy, co nie chcąc narazić się na szykany, dymisję i t. p., pod naciskiem tym to zrobili. Czyż można nakładać taki haracz na biednych urzędników w tak ciężkich czasach? Zarząd Kasy wydał już raz drogą cyrkularzy rozporządzenie, zabraniające zbierania składek „imieninowych“ dla pp. naczelników. U nas w Warszawie już były czasy, kiedy, z powodu zniewagi, uczynionej jednemu z wyższych urzędników, pod naciskiem siły, jeżdżono doń z czołobitną kondolencją. Ta

robotą sztuczną nikogo nie przekona, wszak żyjemy w czasach, gdy maniwestowanie uczuć wiernopoddających dla panów „naczelników“ jest już anachronizmem i gdy nawet pensjonarki przestały wręczać laurki paniom przełożonym.

Próbowano wpłynąć i na lekarzy. Wiadomo nam jest, że kilku lekarzy, choć nie są lekarzami urzędnikami, jeździło z powinszowaniem do p. „Naczelnego“. Cóż dziwnego. Złe języki mówią, że „kieskie czasy“, a może p. Naczelną się zlituje i wspaniałomyślnie doda godzinę płatną. Zawsze to się przydać może. Nazwiska tych kolegów umieścimy w przyszłym numerze.

Ile warte są te dowody czołobitności, widać z artykułu w „Nowinach Lekarskich“ № 18. r. 1925, gdzie na napisane przez urzędników „sprostowanie“, Redakcja odpowiedziała, że „nie może ono wogóle być brane pod uwagę“ i że zostało ono Redakcji przysłane przez samego dr. Grodeckiego.

Wybory do Rady Kasy Chorych.

= Wybory do Rady Kasy oczywiście nie odbędą się tak prędko. Pomiędzy sprawę wyrzucenia przez okno 200 tys. zł., jakie kosztowało ubezpieczonych przygotowanie do wyborów. Ileżby rzeczy pożytecznych za te pieniądze zrobić było można! Czy **niema żadnego realnego nadzoru nad wydatkami Kasy?** I przejdźmy do innej kwestji, która już jest pogwałceniem prawa. Art. bowiem 62 ustawy o ubez. na wyp. chor. wyraźnie mówi, że Rada Kasy składa się z delegatów, wybranych na okres **trzyletni**. Wobec tego, ponieważ kadencja obecnej Rady Kasy kończy się w d. 17 kwietnia 1923 r., istnienie więc tej samej Rady bez nowych wyborów byłoby **stanem bezprawia, uchwały jej nie będą miały siły prawnej**. Rząd, w osobie p. ministra Pracy i O. Sp., będzie musiał z konieczności, ponieważ musi stać na straży Konstytucji, zawiesić działalność tej Rady i mianować na jej miejsce aż do czasów wybrania nowej rady Komisarza — innego wyjścia niema: ponieważ żyjemy w państwie praworządnym p. Minister nie może tolerować istnienia bezprawia.

Obstawanie Zarządu Kasy Chorych przy pozostaniu u władzy jest uzurpowaniem władzy jej nieprzynależnej. Zarząd Kasy tłumaczy wprawdzie chęć odłożenia wyborów tym, że w obecnych czasach otrzymaliby przewagę komuniści, ponieważ jest dużo bezroboczych. Ale te strachy nie wytrzymują krytyki, gdyż bezroboczy nie mają praw wyborczych. Nie o dobro więc społeczne chodzi Zarządowi Kasy, lecz o to, by pozostać dla innych celów u steru.

== Sprawę prolongaty pobytu w uzdrowiskach i t. d. decyduje *faktycznie* nie lekarz-urzędnik Kasy Ch., lecz sekretarka wydziału lekarskiego (nie-lekarka) p. Kowalczykowa. To wszystko z dopustu p. naczelnego lekarza dr. Grodeckiego. Za obszernych plenipotencji udziela p. dr. Grodecki p. Kowalczykowej — o tem mówi się szeroko zarówno głośno, jak i po cichu. Gdy p. Grodeckiemu powiedziała p. Kowalczykowa, że jeden z członków Zarządu Kasy odezwał się do niej w niezbyt grzecznym tonie, udał się p. Grodecki do Okręgowego Urzędu ubezpieczeń, z prośbą, czy nie można by było „jakoś“ usunąć tego członka z Zarządu. Oto jakimi drogami kroczy p. dr. Franciszek Grodecki. Jasną jest rzeczą, że nie jest to sprawa Urzędu Ubezp. To też żądza zemsty p. Grodeckiego w tym razie nie mogła być urzeczywistniona. P. Grodecki wogóle zna tylko jedno: wszystkich, co ośmielają się nie zgadzać się z jego działalnością, uśmiercić.

VII. Przegląd piśmiennictwa.

„*Warszawianka*“ umieściła w №№ 3, 10, 15 i 24 artykuły o Kasach Chorych. Artykuły te napisane są bardzo rzeczowo, choć nie ze wszystkimi poglądami ich się zgadzamy. W swych zestawieniach powołuje się autor St. D-n na dane, zaczerpnięte także z „*Lekarza Kasy Chorych*“. Z danych, zaczerpniętych z „*Warszawianki*“ wynika, że dochód wszystkich Kas Ch. w całej Polsce wynosił w 1924 r. około 114 milionów zł. Obciążenie społeczeństwa na rzecz ubezpieczeń wynosi 8,5%. Suma składek w Kasie Ch. m. Warszawy wynosi przeszło szóstą część wpływu wszystkich składek na terenie Rzplitej. Z sumy 113 milionów dochodu wydano na zasiłki i leczenie tylko 63 miliony, reszta t. j. 50 milionów ginie dla zabezpieczonych bezpowrotnie. „Ginie i to nie wiadomo gdzie.“

= „*Kronika Farmaceutyczna*“ № 1 r. 1926: „Sprawozdanie (Kasy Chorych m. Warszawy za r. 1924) było robione widocznie... jak to się mówi „na kolanie“. W jednym miejscu sprawozdania podano koszty własnej produkcji Wydz. Apt. na 738.992 zł., a w drugim na 945.532 zł.; co wraz z kosztem personelu nefachowego 150.000 stanowi różnicę około 360 tysięcy zł.

= O Zarządzie Kasy Ch. m. Warszawy pisze „*Kronika Farmaceutyczna*“ w № 1 r. 1926: „Działacze, kierujący Kasami Chorych, co innego zwykle głoszą publicznie, a co innego robią, jako członkowie Zarządów... Jest to „instytucja, operująca wprawdzie hasłami pracowniczymi, jednak zachowująca się jak klasyczny przedsiębiorca“. (To mówi organ wybitnie lewicowego odłamu kolegów-farmaceutów).

W № 4 „Lekarza K. Ch.“ pisaliśmy o tym, że niektóre gazety codzienne nie chcą umieszczać artykułów, podpisanych nawet pełnym imieniem i nazwiskiem (a zatem na odpowiedzialność autora), a mieszczących krytykę działalności Kas Chorych, i w ten sposób bałamuca opinię publiczną, otrzymującą wiadomości tylko jednostronne. Prysłana łaskawie do redakcji naszej jednodniówka p. t. „Nowy Biuletyn“ z r. 1925 wyjaśnia po części przyczynę tego zjawiska. A więc, w lipcu tegoż roku otrzymał p. Kazimierz P., sekretarz znanego pisma codziennego (jako członek K. Ch.) bez zgoła żadnej „Komisji“ (za czas choroby) nie 60% swego zarobku, jak wszyscy śmiertelnicy, ale 90% „zasiłku“... Pan P. jest sekretarzem tego pisma... A redaktor p. B-cz zawarł „sąsiedzką“... przyjaźń z dyrektorem K. Ch. p. E. w domu przy ulicy Siennej № 17. Dlatego też w piśmie jego nie można nic „pisać o dyrektorze E.“

W broszurze „Cele i zadania Okr. Związku K. Ch. w Warszawie“, p. L. Weinberg, czł. zarz. K. Ch. (Warszawa, 1926) mówi: „Ta znikoma ilość szpitali, uzdrowisk i sanatoriów *jest kompromitacją dotychczasowego lecznictwa kasowego. Nie pomogą tanie efekty w postaci lamp kwarcowych i całe klimatyczne korzyści z Buska, Ciechocinka, Zakopanego i Szczawnicy w znikomej ilości dla pozoru.* Największa Kasa W. nie ma własnego szpitala. *Parodją szpitala ginekologicznego, mieszczącego się na 2 piętrze nad biurami, jest tylko wzorem, jak nie należy traktować sprawy szpitalnej.**)

Na list p. dr. F. Grodeckiego w „Lek. Polskim“, niech służy za odpowiedź następująca

SĄD IZBY LEKARSKIEJ
Warszawsko-Białostockiej

d. 14 listopada 1925 r.
№ 495/25.

Orzeczenie Prezydjum Sądu Izby
Lekarskiej Warsz. - Białostockiej:

Do W. P. Dr. D. Hellina w/m.

Według orzeczenia Prezydjum Sądu Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej wyrok Sądu Koleżeńskiego przy Zrzeszeniu Lekarzy Kasy Chorych w sprawie Dr. Grodeckiego przeciw dr. Hellinowi nie pozbawia kol. Hellina kwalifikacji do pełnienia obowiązków sędziowskich w Sądzie Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej. Wobec tego Prezydjum Sądu prosi Sz. Kolegę o branie nadal udziału w pracach Sądu.

Przewodniczący Sądu (—) E. Orłowski.

Pisarz Sądu (—) G. Chodakowski.

Jeżeli zajdzie potrzeba, całą sprawę omówimy szerzej w nast. N-rze.

*) Broszura ta zawiera cały szereg postulatów. Niektóre z nich są zupełnie słuszne, inne zbyt jednostronne, niebezpieczne dla stanu lekarskiego i nauki lekarskiej. Pomówimy o nich wkrótce.

= Redaktor „Lekarza K. Ch.“ otrzymał najprzód anonim z pogroźką o pociągnięciu go do odpowiedzialności sądowej przez dr. Grodeckiego za artykuły pomieszczone w „Lekarzu K. Ch.“. Potem p. dr. Grodecki ogłosił w „Lekarzu Polskim“, że występuje przeciw „Lekarzowi Kasy Ch.“ na drogę sądową. Wynik jest łatwy do przewidzenia: przegra tę sprawę p. Grodecki tak samo, jak przegrał sprawę przeciwko dr. Dyonizemu Hellinowi w 4-ch instancjach, przyczym nawet Sąd Apelacyjny zwrócił uwagę na nielegalność i niestosowność jego postępowania. „Lekarz Kasy Chorych“ zawsze występował i występować będzie przeciw każdemu, w tej liczbie i p. Grodeckiemu, kto zechce poniewierać godność stanu lekarskiego.

I jeszcze raz przypominamy tu to, co pisał o d-rze Franciszku Grodeckim p. R. K. w № 10 „Nowin Lekarskich“: „najwięcej niebezpieczne dla nas są nie czynniki kasowe, jeno ci lekarze, którzy przykładają rękę do kopania naszego grobu. Bo czyżby inaczej śmiał taki dr. Grodecki w tak skandaliczny sposób traktować lekarzy Kasowych. W Poznaniu przepędzonoby go w jednym dniu tak, żeby się za nim zakurzyło it.d. it.d.“

= Przytoczyliśmy tu opinię o p. Grodeckim innego, oprócz „Lekarza K. Ch.“, pisma lekarskiego mianowicie „Nowin Lekarskich“. Ale może potrzeba dalszych dowodów? A więc posłuchajmy „Kronikę farmaceutyczną“. W № 1 z r. b. czytamy: „Dowodem tego jest fakt, że **naczelny lekarz Warszawskiej Kasy Chorych** zagroził zwolnieniem z posady jednemu koledze za to, że podpisał memorjał Związku, domagający się usamodzielnienia wydziału aptecznego. Oto pojmowanie spraw społecznych. Pojmowanie **godne mieszkańca dzikich puszczy**, lecz nie przedstawiciela społecznej instytucji.“

Chyba dość dowodów na to, że opinja „Lekarza Kasy Chorych“ o panu Grodeckim nie jest wyłączną tylko opinją tego pisma. Ale oto w ostatnim numerze (3-m) „Nowiny Lekarskie“ piszą:

„W dn. 7 b. m. dr. Grodecki, naczelny lekarz Warszawskiej Kasy Ch., na posiedzeniu Zarządu Kasy Ch., odczytał i złożył pisemną odpowiedź na zarzuty, uczynione mu przez jednego z członków Zarządu Kasy w dniu 17 grudnia 1925 r. W końcu odpowiedzi swej oświadcza dr. Grodecki: „jak należy pracować w praworządnym zespole — ja wiem“.

*

Zobaczmy więc jak się przedstawia ta znajomość praworządności w rzeczywistości. Że to tylko czcze słowa, niezgodne z faktami i że dr.

Grodecki kiepskie ma pojęcie o tem, co to jest praworządność, widać z tego, że, jak sam w tym swoim wyjaśnieniu zaznacza, przyznaje on, że przyjął dwóch lekarzy dzięki prośbie jednego z członków Zarządu Kasy, (a ilu, dzięki prośbom pozostałych 17-tu członków Zarządu?). Zarząd Zrzeszenia Lekarzy już kilka razy zwracał mu uwagę, że, w przeciwstawieniu do pisemnej umowy, powołuje on lekarzy wbrew opinii Komisji lekarskiej, wyłonionej przez lekarzy.

A więc praworządność dla dr. Grodeckiego, tego bojownika o praworządność, polega nie na kwalifikacji zawodowej, nie na stosowaniu się do zawartej umowy, a na protekcji wbrew umowie. Przyjrzyjmy się dalej, jak wygląda praworządność w pojęciu dr. Grodeckiego. W tym samym pisemnym wyjaśnieniu, odczytanem przez dr. Grodeckiego na temże posiedzeniu, a więc w gronie osób, wśród których nie było ani jednego lekarza, nie mówiąc już o tem, że nie mogli tam być ci lekarze, którzy zostali przez niego na tym posiedzeniu zaatakowani, dr. Grodecki oświadczył, wymieniając za każdym razem pełne nazwisko danego lekarza: „dr. S. oddałem pod Sąd Izby Lekarskiej“, za „spowodowane czy to przez jego nieumiejętność, czy też przez nieuwagę otrucie chorej“. To horrendalne oskarżenie, zarzucające przestępczą nieumiejętność lekarzowi, ośmielił się dr. Grodecki wypowiedzieć na zebraniu, gdzie tego lekarza nie było i to na zebraniu, złożonem wyłącznie z laików! Ale nie na tem koniec. Dr. Grodecki dodał „wprawdzie Sąd Izby Lekarskiej nie uznał w postępku dr. S. wykroczenia przeciwko etyce, ja jednak mam o tem zdanie odmienne“. Pomijamy to, że dr. Grodecki uważa, że jego zdanie stoi ponad Izbą Lekarską, pomijamy i to, że Izba Lekarska już raz, gdy także zdanie wygłosił dr. Grodecki o Izbie w jednej z gazet codziennych (zdaje się w „Robotniku“), zwróciła mu uwagę na niestosowność wypowiedzianych takich zdań, poniżających powagę Izby Lekarskiej w oczach laików. Ale czyż to jest etyczne, poza plecami atakowanego, tam, gdzie on nie mógł być obecny i bronić się, zarzucać mu przestępczą wprost działalność i to na podstawie swych subiektywnych poglądów, sprzecznych z opinią najwyższej instancji lekarskiej, bo Izby Lekarskiej?

Ma więc dr. Grodecki, jak widzimy, oryginalne, a niezgodne z Izbą Lekarską pojęcia o etyce. Czyż to nie wkracza już w dziedzinę chorobliwej megalomanji? Nie po raz to pierwszy więc dr. Grodecki publicznie oświadcza, że nie zgadza się z opinią Izby Lekarskiej, tj. tej instancji, która, według ogólnie przyjętego pojęcia o praworządności, jest dla lekarzy tą instytucją, której wszyscy podlegać muszą. Oto praworządność według wykładni dr. Grodeckiego. Ale dr. Grodecki pozwolił sobie za-

atakować w ten sam sposób i innego lekarza, panią dr. H., zarzucając jej w jej nieobecności i w tem samym gronie, wyłącznie z laików złożonem, nieuctwo zawodowe. Jeżeli zważymy, że dr. Grodecki uczynił to wszystko nie pod wrażeniem chwili, w uniesieniu, lecz ślęczył nad tą odpowiedzią od dn. 17 grudnia, czyli w przeciągu 3 tygodni, że o tych czynionych ze strony dr. Grodeckiego, poza ich plecami zarzutach, lekarze ci się dowiedzieli tylko przypadkowo, to zrozumiemy całą „praworządność“ p. Grodeckiego i całą niecnosć takiego postępowania.

Na czem więc polega praworządność w pojęciu dr. Grodeckiego?

Polega ona na tem, że za praworzędne należy uważać nie to, co mówi Izba Lekarska, nie to co mówi kodeks etyki lekarskiej, a to co mówi—tak już osławiony—dr. Grodecki. Niepraworzędny jest wogóle ten, co krytykuje postępowanie i zarządzenia dr. Grodeckiego, praworzędny ten, kto mu „basuje“. Gdy dr. Grodecki był w swoim czasie urzędnikiem Minist. Zdrowia, oburzał się na zjeździe działaczy sanitarnych i samorządnych w Poznaniu w roku 1923, że lekarze ośmielają się krytykować działalność tegoż ministerstwa. Krytykować nie wolno—bo to, według jego ciasnych pojęć, jest nieposzanowaniem władzy. Zgromadzeni jednak na posiedzeniu lekarze przyjęli oklaskami oświadczenie jednego z mówców-lekarzy, że krytyka taka w niczem nie ubliża władzy i jest raczej naszym obowiązkiem. Dr. Grodecki ma prawo zarzucać brak pojęcia o etyce Izby Lekarskiej, dr. Grodecki ma prawo atakować Kolegów poza ich plecami, czyniąc im wprost karygodne zarzuty, ale co do siebie samego, to jest to tak wielki człowiek, że nie może on podlegać krytyce. Sic volo, sic jubeo. Szkoda tylko, że u nas nie jest Bolszewja. Tam tacy panowie Grodecy mogliby pohulać. Toć już mówił dr. Grodecki, że gdyby mógł, wyrzuciłby wszystkich lekarzy z Kasy Chorych. A gdyby tak im główki poobcinać? Ach, jakąż szkoda, że się nie jest w Bolszewji!

Ale tu p. Grodecki się zawiódł. Nietylko partja komunistyczna, z którą do tego czasu żył w przyjaźni, nietylko panowie z P. P. S., którzy stale go popierali, ale nawet o zgrozo!—część przyjaciół przyjaciela, najbliższego powiernika utajonych myśli, współdziałacza w pogńębieniu godności lekarza, który mówi, że tylko z Grodeckim można rządzić w Kasie, bo tylko jego traktowanie lekarzy nie dopuszcza do wpływów lekarzy w kasie, tego wielkorządcy Kasy Chorych, który mimo opozycji władz wyższych, chce za wszelką cenę zostać „choćby“ jeszcze z półtora roku u żłobu—chciałem powiedzieć u steru—zdradzili go. Głosowali przeciw niemu. Nie przyjęli do wiadomości takiego oświadczenia, pełnego oszczerstw i obelg, oświadczenia, które zawierało napaści na

inne jeszcze osoby. Nawet ci laicy zrozumieli, że nie wolno lekarzowi czynić takich zarzutów w tych okolicznościach. Ha, trudno, nie było rady. Dr. Grodecki podał się do dymisji. Ale nie napróżno „Lekarz Kasy Chorych“ pisał, że to komedja, która, jak zawsze, skończy się cofnięciem dymisji—jak mówią, już po raz 21. Tak się też stało. Zaczynaj przyjaciel oświadczył, że i on się poda do dymisji, jeśli dr. Grodecki ustąpi, że bez niego on istnieć w Kasie nie może, skarżył się przed partją swoją na odstępców od karność partyjnej, skomlał u P. P. S. o oświadczenie, że choć nie przyjęli oni do wiadomości oświadczenia dr. Grodeckiego, to aby jednak nie oznajmiali, że jest to votum nieufności i rozgłaszał, że do 16-go zdoła udobruchać oburzonych. Tak się też stało. Panowie P. P. S. po petraktacjach, naradach tajemniczych z p. dr. Grodeckim przy zamkniętych drzwiach, oświadczyli w dniu 16 ub. m. w „Robotniku“, że nie wyrazili oni dr. Grodeckiemu votum nieufności. Czyli że nieprzyjęcie do wiadomości oświadczenia dr. Grodeckiego nie będą oni uważali za votum nieufności. Nie kijem, to pałką. Ale dla Grodeckiego to wystarczało. Cofnął on swoją dymisję, choć zaklinał się na wszystkie świętości, że już teraz jej nie cofnie, że teraz „naprawdę“ to uczyni. Więc gdzie ambicja? Ta oczywiście już dawno stopniała w swoistych jego pojęciach o etyce i praworzędności.“

Nic tak bardziej nie charakteryzuje etyki p. dr. Grodeckiego, jak powyższy artykuł. A więc przyznaje p. dr. Grodecki, że jego pojęcie o etyce nie zgadza się z pojęciem o etyce Izby Lekarskiej. To wystarcza. Oskarżenie kolegi-lekarza w gronie laików, gdy nietylko lekarza tego tam nie było, ale gdy wypadkowo tylko mógł się on o tem dowiedzieć, o „**otrucie pacjenta przez nieumiejętność lub nieostrożność**“, oskarżenie, które mogłoby wywołać nieobliczalne skutki dla danego lekarza, jasno pokazuje, z kim mamy do czynienia w osobie p. dr. Grodeckiego. Nic dziwnego, że p. dr. Grodecki sam przyznaje, że etyka jego nie zgadza się z etyką Izby Lekarskiej. Tu p. Grodecki sam na siebie napisał wyrok ostateczny. Czy *Izba Lekarska*, mająca jako jedno ze swych zadań stanie na straży etyki lekarskiej, *nie uzna za niezbędne w tę sprawę wejrzeć i zastanowić się nad etyką p. dr. Grodeckiego?*

Error loci et temporis. P. Grodecki rozestał po dzielnicach druki „stanu służbowego“, które ma wypełnić każdy lekarz. Druki te są prawie dosłownym powtórzeniem kart używanych w wojsku, a więc potrzebne mu jest imię i nazwisko ojca, matki, ilość dzieci wszelakiego rodzaju, otrzymane pochwały i nagany (gdzie? w Kasie? Od p. Gro-

deckiego?) i t. d. Panu Grodeckiemu wciąż się jeszcze zdaje, że „służy“ w wojsku. Zdaje mu się więc, że i lekarze Kasy Chorych są w stosunku służbowym względem Kasy, a przede wszystkim względem p. Grodeckiego. Co tam wyroki Sądów Koronnych, wyjaśniających, że umowa między Kasą a lekarzami nie jest umową najmu pracy, co mu tam ustawa o ubezp. na wypadek choroby, wyraźnie mówiąca, że lekarze są równorzędnymi z Kasą kontrahentami. To są rzeczy bez wartości dla p. Grodeckiego. P. Grodeckiemu wciąż jeszcze się zdaje, że jest w wojsku... P. Grodecki nie orientuje się wcale, gdzie się obecnie znajduje. Biedny p. Grodecki... Error temporis et loci...

VIII. Cavete Collegae!

Z A W I A D O M I E N I E.

Zarząd Oddziału Związku Lekarzy P. P. w Radomiu przestrzega Sz. P. kolegów przed osiedlaniem się w Radomiu z powodu nadmiernej ilości lekarzy w nim praktykujących, a także przed ewentualnem ubieganiem się o jakiegokolwiek posady dla lekarzy w Radomiu bez porozumienia się z tutejszym Zarządem Oddziału Związku Lekarzy, tymbardziej, że miejscowa powiatowa Kasa Chorych wymówiła dotychczasową umowę zbiorową z lekarzami z dn. 15.XII 1825 r.

Zarząd Oddz. Związku Lekarzy P. P. w Radomiu.
Radom, d. 30.I. 1926 r.

„Związek Lekarzy Państwa Polskiego“ Obwód—Drohobycz
nadesłał nam następujące pismo:

„Z powodu zerwania umowy przez powiatową Kasę chorych w **Drohobyczu** z tutejszym Obwodem Związku Lekarzy Państwa Polskiego ostrzegamy kolegów przed przyjęciem jakiegokolwiek posady w tutejszej Kasie bez porozumienia z tutejszą Organizacją“.

Dziękując z góry za uprzejmość pozostajemy

Z prawdziwym poważaniem

Sekretarz (—) *Dr. Baranowski.*

Prezes (—) *Wilder.*

Cavete Collegae!

Pow. Kasy Ch.: **Chełm, Radomsk, Tomaszów Mazowiecki, Toruń, Zamość.**

Sąd Lwowskiej Izby Lekarskiej dn. 10-go grudnia 1925 r. zasądził dr. **Daniela Weisskopfa** za to, że **ubiegał się o posadę lekarza Kasy Chorych, która nie była opróżniona**, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących, na karę pierwszego stopnia, t. j. upomnienie, zastrzone ogłoszeniem wyroku w „Polskiej Gazecie Lekarskiej“ („Pol. G. Lek.“ № 2 1926 r.).

— Związek lekarzy P. P. w Białej podlaskiej ogłasza w *Polskiej Gazecie Lekarskiej* nazwisko dr. **Mieczysława Skorupskiego**, jako szkodnika sprawy lekarskiej, który wbrew ostrzeżeniu Związku lekarzy przyjął posadę w Kasie Chorych w Białej.

— Spis lekarzy, którzy wbrew interesom ogółu lekarzy poprzyjmowali posady w Kasach Chorych (okręgi: Wielkopolski i Łucki):

Dr. Bandrowski, Białopolski, Borsuk, Brejski, Cholewo, Doński, Gierszuu Mikołaj, Horzelska, Hryniewiecki Antoni, Karasiewicz, Kowalski, Krajski, Kuźmiński, Moszyński, Napiórkowski, Niżankowski Miron, Pławiński, Segal Oskar, Sikorski, Sokołowski, Sołomko Andrzej, Swaciński, Szaad, Szatz Hersz, Szczepanowicz, Wincz, Zawadzki Kazimierz.

IX. Drobne wiadomości.

Choroba dlatego najlepiej nadaje się do ubezpieczenia, bo spotyka nie wszystkich (jak np. śmierć), nie trwa stale, lecz tylko krótszą ilość dni, w przeciwieństwie do inwalidztwa lub starości. Statystyka wykazuje, że należy liczyć 6—7 dni choroby na rok 1 osobę w wieku średnim. Dokładniej mówiąc, liczyć należy, że na 100 członków będzie $\frac{1}{3}$ część chora, choroba trwać będzie 3 tygodnie, a zatem $33 \times 21 = 693$ dni, co czyni akurat 7 dni na głowę. Z wiekiem cyfra ta wzrasta. Kasa wydatkuje zatem na każdego członka: tydzień leczenia i $3\frac{1}{2}$ dnia płacy zarobkowej (50% płacy przez 7 dni, co wynosi obecnie u nas około $7\frac{1}{2}$ zł.). Obliczając to na nasze warszawskie stosunki t. j. na 200,000 członków, wynosić to powinno: $200,000 \times (7,5 + 7,5) = 3,000,000$ zł. rocznie.

Liczba dni chorobnych — na osobę — wynosi w wieku l. 20—4 dni, l. 40 — 6 — 7 dni, l. 70 — 19 dni na rok.

W Niemczech w r. 1913 wydano na 13 milionów ubezpieczonych 300 milionów fr. = 23 fr. od osoby rocznie (9 zł.). Na jednego chorego wypadło 20 dni choroby, we Francji — 22 dni chorobowych. Koszta ubezpieczeń w r. 1924 wyniosły w Niemczech na **wszystkie** rodzaje ubezpieczeń 750 milj. mk. (na 43 milj. ludności) = 17,4 mk. na osobę. Na 1,000 ludzi w Niemczech było w r. 1901 ubezpieczonych: od cho-

rób — 181; na 1,000 zdolnych do pracy — 625, z pośród 1,000 mężczyzn — 750 m., z pośród 1,000 kobiet — 396 k.

Liczba pracobiorców wynosi w Niemczech około 22,3 milj., z tych 3,3 milj. zarabia mniej niż wymaga minimum egzystencji. Z pozostałych 19 milionów jest żonatyh 7,6 miliona.

— Dochód wszystkich Kas w r. 1924 wyniósł w Niemczech 1 miliard 70 milionów marek (w r. 1914 — 670 milionów). Zasiłki wyniosły 26,5%, **honorarja lekarzy** średnio **23,5%**; w niektórych Kasach — 29%; w roku 1914 — 23,2%. Na 1 członka wypadło średnio 55,3 mk. składki rocznie (w r. 1914 — 34,55), w tym honorarja lekarskie 11,87 (6,68), zasiłki 15,79 (11,85). Ogólne wynagrodzenie lekarzy wynosiło 206 milionów marek.

— Międzynarodowy urząd pracy w publikacji swej z r. 1925 o ubezpieczeniu od choroby mówi: świadczenia w naturze stanowią główny cel. W porównaniu z leczeniem rola zasiłków pieniężnych jest nieznaczna; głównym zadaniem jest jaknajszybsze wyleczenie chorych.

W r. 1924 wydano w Niemczech na ubezpieczenia od choroby 750 mil. marek. Z tego lekarze, jak zaznaczyliśmy, otrzymali około 25%, czyli 190 milj. marek. Suma ta, podzielona przez 30,000 lekarzy K. Ch., leczących 40 milionów ludności, daje **na lekarza** przeszło 6,000 mk. rocznie, czyli jak obecnie, przeciętnie na każdego lekarza **10,000 zł.**

W Niemczech dochody z praktyki prywatnej stanowią obecnie już tylko 10 proc., najwyżej 20% ogólnego dochodu lekarzy. Z tego jasno wynika, że lekarze, licząc się z tym faktem, bardziej niż kiedykolwiek, muszą domagać się odpowiedniego wynagrodzenia za swe czynności w Kasach Chorych.

— Dochody Kasy Ch. m. W. wyniosły w r. 1924 około 22 milionów złotych. Lekarze z tego otrzymali 10%, a powinni byli otrzymać, tak jak w Niemczech, około 25% (w Danji 38%), czyli **lekarze Warszawscy podarowali** Kasie Ch. m. Warszawy w r. 1924 **3,300,000** złotych.

— **Lublin.** W Radzie Kasy Ch. zasiada 4-ch lekarzy (25%). Do Komisji rewizyjnej należy jeden lekarz.

— **Wolna Wszechnica Polska** urządziła cykl następujących wykładów z dziedziny **Mikrobiologii** w lokalu Wszechnicy, Śniadeckich 8 (III piętro), o godzi 8 wiecz. 8.II. Z Szymanowski: O bakterjofagach; 15.II. A. Ławrynowicz: Bakterje a substancje witaminowe; 23.II. H. Sparrow: Nowe zdobycze w profilaktyce chorób zakaźnych; 3.III. L. Karwacki: Szczepienia ochronne przeciwgruźlicze; 15.III. M. Kasprzak: Statystyka w epidemiologii. Cena biletu wejścia 1 zł.